

**Paweł Fleszar**

# **Wyśniona jedenastka**

**Rozdział ósmy**  
**lipiec 2016**

## I.

W sobotnie południe po Grodzkiej i Rynku przewalały się tłumy, których gęstość i liczebność mogła porównać tylko z kibicami zmierzającymi na mecz lub wychodzącymi ze stadionu. Wyszli na Placu Wszystkich Świętych, szli do Antoniego Hospoda na św. Anny.

Okazało się, że jest byłym zawodnikiem, a potem działaczem kolarskim, związanym z Cracovią i okręgowym związkiem. Działaczem w dawnym stylu, który dzisiejszym szowinistom zdawał się niepojęty - przez parę lat pełnił też funkcję kierownika pierwszoligowego zespołu siatkarek Wisły. Maciek podpytał o niego znajomych starych dziennikarzy. Żona, która tak zachwyciła się ekspresem, już nie żyła. Pan Antoni mieszkał sam, bardzo chętnie zgodził się na propozycję wywiadu, który Maciej miał przeprowadzić wspólnie z redakcyjną stażystką.

Mijali jedną z knajp w stylu "wiejskiego jadła", gdzie hitem była pajda chleba posmarowana smalcem ze skwarkami. Abstrahując od pakowania sobie do żył czystego cholesterolu, Agnieszka szczerze nie znosiła tego smaku, a najbardziej śmieszyło ją, że mieszczuchy podniecają się czymś, co na wsi jadło się z biedy. W Maćku lokal obudził inne kulinarne wspomnienia.

- W tym miejscu była pierwsza pizzeria "Grace". W niedzielne popołudnie czekało się tu na jedzenie od 45 minut do godziny.

- Na pizzę?! Uklepanie ciasta, posypanie dodatkami i upieczenie trwa około kwadransa.

- Takie były kolejki. W latach 90. to była chyba pierwsza pizza w Krakowie na cienkim cieście; założył ją były piłkarz Wisły, Piotr Skrobowski. Nawet kiedyś pisałem o nim reportaż. Recepturę na ciasto przywiózł ze Sztokholmu, gdzie grał na koniec kariery. Było specyficzne, trochę słodkawe. Pyszne! Przy capricciosie od nich miałem przeżycia niemal religijne. Zresztą nie tylko ja. Klientów było tyle, że potem pootwierali się przy Jana, Siennej, Kalwaryjskiej, na Krupówkach w Zakopcu nawet. Dizajn był prosty, dużo plastiku, część miejsc to wiszące blaty z wysokimi stołkami, ale ludzie pchali się drzwiami i oknami.

- To czemu przestała istnieć?

- Dokładnie nie wiem. Powstało w mieście sto tysięcy punktów, gdzie możesz zjeść pizzę, albo zamówić na dowóz. Ale ciasto o podobnym smaku jest tylko w jednej, niedaleko placu Szczepańskiego. Może sprzedali im przepis? Niestety, to taka szykowna włoska restauracja, bardzo "ął-ęł".

- A tobie w takich nie smakuje?

- Owszem, bo mam niewyszukane gusta. Poza tym uczestniczę w ekonomicznej akcji pod tytułem: "Daję szansę każdemu nowemu produktowi na rynku". Jeszcze sporo zostało do przebadania. Maciek wracał do dawnej formy.

Szybko nadeszła odpowiedź na sygnał domofonem, a pan Antoni czekał na nich w drzwiach mieszkania na pierwszym piętrze. Był dosyć podobny do antykwariusza - siwizna, pociągła, opalona twarz, z nieco obwisłą skórą - ale ubrany nawet nie staroświecko, tylko tak jakoś po staremu. Ciuchy czyste, odprasowane, pochodzące chyba z lat 70. czy 80. On ma to gdzieś, uważa, że nie ma już dla kogo się stroić, pomyślała Agnieszka w odruchu empatii.

Od tamtego sprzedawcy różniła go niewymuszona uprzejmość i galanteria. Pocałował Agnieszkę w rękę. Prowadząc do pokoju, spytał, czy chcą się czegoś napić. Odmówili. Taki był plan. Mieli najpierw sprawdzić, gdzie znajduje się ekspres, a potem jedno z nich postara się zatrzymać gospodarza w innym pomieszczeniu, a drugie przeszuka urządzenie.

Ekspres stał w pokoju, w którym usiedli w powycieranych fotelikach przy okrągłym stole. Do przechowywania go przystosowano kredens, wyjmując dwie szklane półki.

- Ach! Jakie чудо - zachwyciła się Aga, krzywiąc w duchu. Zrobiła to trochę zbyt teatralnie. Ale pan Antoni nie zauważył, chyba był zadowolony z jej zainteresowania.

- Jeśli ma pani ochotę, proszę obejrzeć go z bliska.

Miał niebieską podstawę w białe żyłki, a resztę w ciemnożółtym kolorze spatynowanego złota. Ciekawe, co to za metal?

- Aż by się chciało napić kawy z takiego czarodziejskiego ekspresu - miała nadzieję, że nie przegina.

- Niestety, obawiam się, że nie zadziała. Nie używałem go od śmierci Haliny, mojej świętej pamięci

żony - panu Antoniemu głos lekko drgnął.

- Przykro mi - Agnieszka poczuła się podle, ale już wcześniej wytłumaczyła sobie, że oszukają tego człowieka dla dobra sprawy.

- Za to mogę państwu zaproponować kawę parzoną lub całkiem przyzwoitą rozpuszczalną. Ta druga z mlekiem i cukrem, jest ponoć prawie nieszkodliwa na ciśnienie i serce. Choć wy nie musicie się tym przejmować.

- Pomogę panu ją przygotować. Napijesz się? Tam jest kuchnia? - Aga ruszyła od razu do drzwi, łowiąc tylko skinienie swojego towarzysza. Gospodarz poszedł razem z nią. Od niechcienia zamknęła za nimi drzwi, to samo zrobiła z kuchennymi. Maciek zajmie się ekspresem.

Woda się gotowała, ona ustawiała na tacy filiżanki, spodeczki, cukiernicę, a pan Antoni grzebał w szafce w poszukiwaniu ciasteczek.

- Ten ekspres musi być bardzo cenny? - miała utrzymać go w kuchni, aż Maciej puści jej sms-a na znak, że coś znalazł. Chyba nie powinna poruszać ciągle akurat tego tematu, żeby nie wzbudzać podejrzeń, jednak ciekawość była silniejsza.

- Dla mnie bezcenny. Przypomina mi Halinę, jej wrażliwość na piękno. W sklepie ze starociami przy Długiej zapłacił mi kilka milionów, nie pamiętam dokładnie, ile.

- To strasznie dużo!

- Nie, nie, to tylko tak brzmi. Po drodze była denominacja, dziesięć tysięcy złotych wymieniono na złotówkę. Dolar kosztował wtedy bodaj kilkanaście tysięcy, ale też nie da się tego przeliczyć po jego obecnym kursie, bo i on stracił na wartości.

- Wyjdzie kilka obecnych tysięcy? - ta kwota odrobinę odarła ekspres z otoczki niezwykłości.

- Być może. Zawsze jednak uważałem, że prawdziwa wartość posiadanych przez nas rzeczy mieści się w emocjach, jakie wywołują w nas, a nie u innych ludzi. Jeśli historia starożytna jeszcze pani nie znudziła, to coś opowiem.

- Jasne, bardzo chętnie posłucham!

- W maju 1964 roku przyjechało tu ośmiu zawodników NBA, pod szyldem "Europejskie Tournee Departamentu Stanu USA". Nie lubię określenia gwiazda, jak wielu wytrychów dziennikarskich, ale to były właśnie autentyczne gwiazdy, do dzisiaj znajdujące się w różnych zestawieniach wszech czasów. To może najlepsza drużyna, jaka kiedykolwiek zagrała w Polsce, nie dzieląc na dyscypliny sportu. Rozgromili pięć naszych klubów, Wisłę bodaj czterdziestoma punktami. Wieczorem po meczu przyszli do "Jaszczurów", które były wtedy jednym z najbardziej popularnych miejsc w Krakowie, dwaj amerykańscy koszykarze, Jerry Lucas i Tom Gola. Nie wpuszczano już gości do lokalu, ale byłem wcześniej na Wiśle, rozpoznałem ich, a w Jaszczurach pełniłem funkcję kogoś pomiędzy starszym ochroniarzem a pomocnikiem kierownika. Mówiłem po angielsku, więc wyszedłem do nich i zagaiłem. Chcieli kupić bilety, w środku mieliśmy imprezę z muzyką na żywo. Wpuściłem ich bez biletów, poprosiłem tylko o autografy. A oni podpisali się na dwóch banknotach funtowych, którymi chcieli płacić za wejście. Wyobraża sobie pani, za ile sprzedałyby się dzisiaj, na jakiejś aukcji w Stanach, z całą tą legendą o wizycie profesjonalnych koszykarzy w komunistycznej Polsce, odwiedzinach w krakowskim klubie studenckim?

- No, ciekawe. Kilka tysięcy dolarów? Kilkanaście, kilkadziesiąt tysięcy?

- Też nie wiem. A proszę zgadnąć, za ile je sprzedałem?

- Nie mam pojęcia.

- Po cenie. Za dwa funty.

- Żarty pan sobie ze mnie stroi!

- Nie śmiałybym. Kilka lat później dostałem wizę i pojechałem do Londynu, co jest tematem na inną opowieść. Nie można było normalnie kupić zagranicznych walut, tak jak dzisiaj w kantorze czy w banku. Przy okazji wyjazdu otrzymałem prawo zakupu znikomej ilości funtów. Banknotami od Amerykanów zapłaciłem w sklepie muzycznym przy Berwick Street. Przywiozłem longplaye Paula Anki, na przesłuchanie których po raz pierwszy udało mi się zaprosić Halinę do siebie. Też przechowuję je do dzisiaj.

- Będę miała lepszy wywiad, niż Maciek.

- Całkiem prawidłowo.

Niestety, współpiskowiec nie dawał znaku, że jego poszukiwania zakończyły się sukcesem, a tutaj woda zaszumiła już w filiżankach, gospodarz zaś stawił na tacy jeszcze dzbanuszek z mlekiem. Jejku, jak go zatrzymać, myślała gorączkowo.

- Proszę mi to dać, poniosę - porwała tacę ze stołu. Hospod uśmiechnął się, nieco zdeprimowany jej bezceremonialnością.

Zrobiła krok, potknęła się, przekrzywiła tacę, ratując przed upadkiem. Udało jej się nie oblać gorącą kawą, filiżanki poleciały znowu na stół i w większości ocalały, tylko u jednej odłamało się uszko, wszystko obsypane było cukrem, stopniowo nasiąkającym kawą, ale sukienka na ramiączkach, którą dzisiaj założyła, nie uniknęła spotkania z mlekiem. Maciek twierdził że ma kolor pasujący do jej oczu - morskiej wody - ale przy całej swej niezwykłości był typowym facetem i nie rozpoznawał kolorów. Sukienka była turkusowa. Teraz na przodzie pokryta białawymi plamami.

- Przepraszam, przepraszam - jęczała, dość sprawnie produkując łzy. Płakała rzadko, ale gdy pojawiała się potrzeba, przychodziło jej to bez trudu.

- Spokojnie, proszę się nie przejmować, najważniejsze, że pani nic się nie stało - pocieszał ją pan Antoni. - Nic się nie stało prawda? Ucierpiała sukienka?

- To głupstwo, tylko trochę się oblałam. A panu tyle szkody narobiłam.

- Nie ma się czym martwić, zaraz to posprzątam. Kiedy wyjdzie pani z kuchni, po lewej stronie jest łazienka, proszę tam pójść, śmiało, i doprowadzić się do porządku.

Powycierała sukienkę, wróciła, żeby pomóc w porządkach. Potrwało to trochę, aż przyszedł do nich Maciek. Po jego spojrzeniu poznała, że coś znalazł. Kiedy wrócili do pokoju, popatrzył znacząco na jej torebkę.

Zaczął się wywiad. Przeprosiła i poszła do łazienki, twierdząc, że musi jednak zaprać sukienkę.

Wzięła ze sobą torebkę. Notes wyglądał tak jak go opisywał porywacz: wielkości zeszytu, ciemnozielona skóra. Oprawa chyba robiona na zamówienie, bo wytłoczono na niej inicjały JPP. Wnętrze okładki było odrobinę rozprute, zauważyła resztki papierowej taśmy klejącej.

Szybko poprzecierała jeszcze raz sukienkę, obficie ją moczając i zabrała się do fotografowania smartfonem każdej strony z osobna. Maciek wymyślił, że w ten sposób choć trochę zabezpieczą się przed bandytami, będą mieli dowody ich działalności. Jeśli dzisiaj przy odbieraniu notesu będą chcieli zrobić im coś złego, mieli zagrozić, że z "chmury", w której znalazły się zdjęcia notesu i Rojasa, plus opis sprawy, po południu automatycznie zostaną rozesłane wiadomości do wielu ludzi. Tylko czy tamci przejmą się czymś takim?

Porzuciła te myśli i skoncentrowała się na robieniu zdjęć, niektóre strony były częściowo puste. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Wszystko w porządku, Agnieszka? Bardzo długo tam siedzisz - to Maciej, pewnie gospodarz zaczął się niepokoić, czy niezdarly gość nie wyrządził sobie dzisiaj poważniejszej krzywdy.

- Nic się nie stało, już wychodzę. Otworzyła drzwi, za którymi stał Maciek ze sztucznym uśmiechem, za nim z zatroskaną miną wyglądał pan Antoni. Nie zdążyła skopiować chyba tylko kilku stron, bo notes nie był zapisany do końca.

Maciek zadał jeszcze trzy pytania i począł żegnać się z Hospodem. Ten sprawiał wrażenie nieco rozczarowanego. Był chyba samotny, cieszył się z kontaktu z dwójką młodych ludzi. Żegnał ich na progu. Schodzili powoli, a kiedy drzwi się zamknęły, Aga powiedziała, że musi skończyć fotografowanie. Ledwo rozłożyli się na parapiecie półpiętra i kilka razy błysnął aparat, usłyszeli dochodzący z góry tupot kroków kilku osób. Zamknęła notes, chwyciła w dłonie, Maciek ją przytulił, udawali, że się całują. I nagle ktoś rozerwał ich brutalnie, podniósł notes który opuściła. Rojas! Za nim stali dwaj inni prześladowcy, których dotąd wyraźnie nie widziała - jednego tylko na mgnienie, w kwietniu, za kierownicą samochodu stojącego obok nich na światłach.

To koniec, pomyślała. Miała dać im znać sms-em, mieli się umówić na przekazaniu notesu. Skoro nie ufali im do tego stopnia, że cały czas chodzili za nimi krok w krok, to nie zaufają i teraz. Rojas jednak patrząc na notes wyszczerzył się radośnie. Klepnął Agnieszkę w tyłek, a Maćka, który skoczył do niego, złapał otwartą dłoń za twarz i pchnął aż ten frunął w kąt i osunął się na podłogę. - Adios - rzucił tym brutalnym, chrypliwym głosem i zbiegł z hukiem do wyjścia.

## II.

- Aga! Cześć, Aga! Aga, ty będziesz grać w Marabucie? - ledwo odebrała załał ją potok wymowy Krzysia, jej najwierniejszego fana. Szczerym uwielbieniem obdarzył ją tuż po przyjeździe do Krakowa. Przychodził na treningi, część dziewczyn opędzała się od niego jak od natrętnej muchy, ale Agnieszka zwykle przystanęła, pogawędziła, uśmiechnęła się. Tak wychowali ją rodzice. Nigdy nie nazwałaby Krzyśka upośledzonym, bardziej są nimi ludzie, którym brakuje jego szczerości, entuzjazmu, bezinteresownej życzliwości. Przy tym zadziwiał ją swoim sprytem: jego popisowym numerem, wraz z dwójką podobnych kolegów, było zamawianie plakatów i kalendarzy drużyn z całej Polski. Nosacz opowiadał ze śmiechem, jak już dwadzieścia lat temu zdarzało mu odbierać w Bydgoszczy, Gdańsku czy Wrocławiu "specjalne przesyłki dla pana Krzysztofa, działacza siatkarskiego z Krakowa".

- Hej. Miło cię słyszeć, Krzysiu. Tak będę.

- To super, Aga, bardzo fajnie. Aga, a kiedy zaczynacie treningi? - na szczęście, mogła domyślić się sensu wypowiedzi, bo słyhać było tak, jakby pies miał jego telefon w gardle, a Krzysiek gadał mu do pyska.

- W pierwszym tygodniu sierpnia, ale szybko jedziemy na obóz do Wisły. Po dwudziestym będziemy stale trenować tutaj, a we wrześniu chcą zorganizować turniej z drużynami z Orlen Ligi. Już dzisiaj cię zapraszam. Na "Suchych Stawach", wiesz gdzie to?

- Tak, no przecież, że wiem, Aga. To Hutnika hala. Na pewno będę. To ja już kończę Aga. Życzę ci miłych wakacji.

- Dziękuję, nawzajem. Pa!

Z tym Marabutem, to była kuriozalna historia. W ogóle się do niej nie odzywali, ona też uznała, że nie będzie się prosić. Gdyby został Nosowski, pewnie by po nią sięgnął zaraz na początku, ale przychodził trener z Poznania, z całym sztabem i miał inne faworytki.

Kacper, który jeszcze grał, ale już bawił się w menedżerkę, jej przelotna sympatia sprzed paru lat, namawiał ją na wyjazd do Libanu.

- Wbrew pozorom, jest tam dosyć bezpiecznie. Najgorsze, co może ci grozić, to propozycja małżeństwa.

- W moim wieku nie jest to już przerażająca perspektywa. Ale nie mam skłonności samobójczych i nie zmieni tego worek kapusty, jaki mogę zarobić.

Opowiadał zabawne historie, choćby jak klub walczący o mistrzostwo przegrywał 0-2 w play off i wtedy, w trakcie finału, zakontraktował dwóch nowych zawodników, przyjmującego Węzińskiego, od nas z Plus Ligi, który ocierał się o reprezentację i atakującego z Wenezueli. Zwyciężyli w serii 3-2. Musi mu zasugerować, żeby nie popisował się takimi anegdotami, bo miejsce, gdzie nie obowiązują żadne reguły, nie budzi zaufania.

Ostatecznie klub w Krakowie załatwił jej nie żaden z tych wygadanych cwaniaków, ale menedżer, który nie mówi. Artur Paszyński ze Złotowa poruszał się na wózku, ze światem porozumiewał się przez internet, nie wiadomo, w jaki dokładnie sposób obsługiwał komputer. Wysyłał siatkarkom zaproszenia na facebook'u, rok temu jej koleżankę, Marzenę, przeniósł z pierwszej ligi do ekstraklasowej Dąbrowy. Dlatego kiedy odezwał się do niej, postanowiła spróbować. Poprosił tylko o filmik z jej akcjami, spytał jakie są jej preferencje, czy ma szukać jej czegoś w Orlen Lidze. Odparła, że chce zostać w Krakowie, a dwa dni później zadzwonili z Marabuta i jeszcze tłumaczyli się, że tak późno.

Była zanurzona po uszy w tłumaczeniu notesu ze zdjęć. Zdania tak staranne, że wręcz wykaligrafowane, różne odcienie atramentu, wskazujące, iż zapiski powstawały w różnym czasie. Dat nie było. Co ciekawe, Pinilla używał bardzo eleganckiego hiszpańskiego, bez slangu, potocznych sformułowań. Wśród siedmiu osób, z którymi dzieliła wynajęte mieszkanie w Madrycie była Francuzka, Marie, studentka filologii, która tak właśnie mówiła.

To był pamiętnik pasjonata futbolu. Nie widziała człowieka nigdy na oczy, nie żył od prawie trzydziestu lat, ale czuła, że to jej pokrewna dusza. Przez toczącą się od maja sprawę "Cafe Eldorado" i wielobarwne opowieści, którymi naszpikowane były te strony, coraz mocniej pasjonowała się historią piłki, która dotąd była jej obojętna. Pinilla uwielbiał Garrinchę. Opisywał

mecz, który widział na własne oczy: jak przedryblował wszystkich przeciwników z Botafogo, ale przed pustą bramką zawrócił i znowu ich okiwał, aż wreszcie kopnął bramkarzowi w "tunel".

- Dlaczego to zrobiłeś, dlaczego nie strzeliłeś za pierwszym razem? - pytali później dziennikarze.  
- Bo bramkarz wcześniej nie rozstawił nóg.

Ron Flowers nazwał go w wywiadzie kuternogą. W spotkaniu reprezentacji Garrincha ośmieszał Anglików. "Nie mogłem rozpoznać Flowersa, bo wszyscy są wysokimi blondynami, więc na wszelki wypadek kiwałem wszystkich po kolei". Pinilla pisał o tym, że test na inteligencję przed mistrzostwami świata w 1958 r. wykazał u Garrinchy 23 punkty na 123 możliwe, a na kontrze cytował pisarza, Eduardo Galeano, na którego natknęła się w tekście o Lidze Eldorado: "Dał najwięcej radości w historii futbolu", "Kiedy grał, boisko stawało się cyrkową areną, a piłka tresowanym zwierzęciem, sama gra zaś - zaproszeniem do świętowania".

I mnóstwo wynotowanych ciekawostek lub zgrabnych powiedzeń w stylu:

- Just Fontaine został królem strzelców MŚ '58, zdobywając 13 goli, wszystkie w pożyczonych butach. Były to Złote Buty Kaiafasa.

- "Upadek Cesarstwa Rzymskiego był niczym w porównaniu z porażką Włochów z koreańskimi piłkarzami" - napisała komunistyczna gazeta po zwycięstwie KRLD nad Włochami, 1:0, na MŚ '66  
- "Każdemu może udać się strzelić 10 bramek, ale wygrać dziesięć razy po 1:0 to wizytówka najlepszych. Po tym właśnie rozpoznaje się mistrzów" - stwierdził Wielki Mag Catenaccio, Helenio Herrera.

- "Bóg nie istnieje, bo to niemożliwe, żeby stworzył takiego piłkarza jak ja" - to Johan Cruyff, który sam uważał się za boga.

- "Ponieważ nie mamy nic, zrobimy wszystko" - zapowiedział Carlos Dittborn, prezydent federacji piłkarskiej Chile, kiedy na 2 lata przed mistrzostwami świata trzęsienie ziemi zburzyło połowę stadionów. Udało się, ale jego samego stres zabił pięć tygodni przed turniejem.

Autor z oburzeniem opisywał niegodziwość, jaka spotkała Algierię w 1982. Sensacyjnie pokonała Niemcy (późniejszych wicemistrzów świata), 2:1. Uległa Austrii i wygrała z Chile. W ostatnim meczu grupowym, RFN - Austria, wyjście do następnej fazy dawało Algierczykom multum wyników: remis, jakiegokolwiek zwycięstwo Austrii i wysoka wygrana Niemiec. Tymczasem w 10. minucie Niemcy objęły prowadzenie 1:0 i ten rezultat się nie zmienił, a dalej awansowały oba niemieckojęzyczne kraje. Algieria złożyła protest, lecz bez efektu.

Maciek jednak studził jej ekscytację.

- Podobnych sytuacji jest mnóstwo w dziejach futbolu, również po śmierci Pinilli. Ronaldo przed finałem w 1998 roku miał 4 gole i 3 asysty. Ostatniej nocy znieczulony dostał konwulsji. Mieszkający z nim Roberto Carlos krzychał: "on nie żyje!". Zapaść, ale badania lekarskie nie wykazały choroby. Koledzy byli przygnębieni, lecz kto wie, czy nie najgłupsza była decyzja, żeby grał. Czy też - statystował. Zajmowała się tym komisja śledcza powołana przez brazylijski parlament. Albo weźmy passę Koreańczyków, którym mecze w fazie play off sędziowali Ekwadorczyk i Egipcjanin.

Pierwszy nie uznał dwóch bramek dla Włochów i pokazał "asa kier" Tottiemu, a drugi nie uznał "złotego gola" Morientesa. Gol Hursta w finale 1966, karny Deyny z Argentyną, zaginięcie "Złotą Nike" - każdy kraj ma swoje legendy różnego kalibru. Do tego sporo nieprawdziwych, w rodzaju Leonidasa grającego bez butów, czy strzału Kmiecika w spotkaniu z Niemcami, po którym piłka miała zatrzymać się w wodzie przed bramką. Dwanaście lat temu nałykałem się tego aż do upojenia i do niczego mnie to nie doprowadziło.

Czasem jeszcze bardzo ją wkurzał.

W pewnym momencie pamiętnik jakby się urywał. Po raz pierwszy pojawiło się określenie czasu - Navidad 1983.

"Odtąd będzie to moja tajemna księga".

Tyle że dwie strony dalej tekst pojawiał się znowu, ale niekompletny. Zdania zaczynały się z żółtawej płaszczyzny lub nagle urywały, jak wymazane. Kolor liter też był inny, brązowy, czasem czerwony, nieco rozmyty.

- W jedyne wytłumaczenie, jakie przychodzi mi do głowy, sam nie mogę uwierzyć - stwierdził Maciek, kiedy wciągnęła go w rozważania na ten temat.

- Zdaj się na mnie.
- Wdzięcznym motywem wielu lektur mojego dzieciństwa, choćby o Sherlocku Holmesie, ale nie tylko, był atrament sympatyczny. Tekst zapisany nim był niewidoczny, ale pojawiał się po użyciu odpowiednich metod. Można było na przykład stworzyć w ten sposób drugi, tajny list, którego wersy były zapisane w przerwach pomiędzy linijkami tego widocznego na pierwszy rzut oka.
- Kozackie.
- Nawet próbowałem uzyskać taki atrament, bo przeczytałem, że można go zrobić z syropu z cebuli, ale mi nie wyszło. A wracając do książek - jednym ze sposobów ukazania tekstu było ogrzanie papieru. Nawet mający mi się, jak w którejś powieści przypadkowo położyli kartkę na kominku i niedługo z zaskoczeniem znaleźli tam ważną wiadomość. Może to było w "Szatanie z siódmej klasy" Makuszyńskiego?
- Petarda! - aż krzyknęła. - Przecież tak właśnie musiało się stać! Pinilla schował pamiętnik w ekspresie, w którym temperatura często rosła i tekst zaczął się pojawiać. Tyle że nie cały, bo ciepło nierównomiernie docierało wszędzie. Swoją drogą, z moją Olą znalazłbyś wspólny język, jest zapaloną czytelniczką. Mnie to jakoś przeszło.
- Nie jest to warunek konieczny, żeby cię kochać.
- To ważna deklaracja, wiele wyjaśnia. - Nie spytał, kim jest Ola, ona też wcześniej jakoś nie opowiadała o zaginionej siostrze. Idiotko! Olka nie zaginęła, jest za granicą, po prostu się nie odzywa.

Ku jej zaskoczeniu, tajemna księga, "Libro secreto", traktowała o kolumbijskich rozgrywkach, o których czytała w "Piłkarskiej fabryce". Dzięki temu mogła sobie dopowiedzieć brakujące fragmenty. Inaczej niż w polskim artykule, Pinilla uważał, że kolumbijskie kluby zostały upokorzone przez FIFA, która zmusiła je do oddania zawodników najpóźniej do 15 października 1954 roku. Miały przed sobą jeszcze szereg lukratywnych tournée zagranicznych, popłatne turnieje, międzynarodowe trofea, ale pakt w Limie w 1951 r. był początkiem końca "Liga Pirata". Rok później bankrutowały pierwsze kluby, w ciągu 2 lat rozgrywki schudły z 18 zespołów do dziesięciu. Kilku fanatyków związanych z Junior Baranquilla postanowiło zemścić się na ludziach, którzy doprowadzili do upadku "najlepszej ligi w dziejach świata i futbolu". W czerwcu 1953 został obalony prezydent Kolumbii, Laureano Gomez Castro, który na prośbę FIFA wywierał nacisk na działaczy "Dimayor". Władzę przejęło wojsko na czele z Gustavo Rojasem Pinillą... dalekim stryjkiem Juana Pabla. Ten twierdził, że spiskowcy mieli niewielki, ale znaczący, udział w przewrocie, jednak szczegółów nie zdradził.

Nieporównanie szerzej przedstawił bezpośrednią zemstę na FIFA, która miała polegać, na... kradzieży "Złotej Nike", trofeum mistrzostw świata.

Było to jednak bardzo nierówne. Skrupulatnie opisywał okoliczności powstania statuetki, ufundowanej przez Julesa Rimeta, drogę jaką przebyła ona na pierwszy Mundial i jej ówczesnych towarzyszy (parowiec "Conte verde" w Genewie wziął na pokład Rumunów, w Villefranche sur Mer - Francuzów, w Barcelonie - Belgów, a dalej przez Lizbonę, Maderę, Wyspy Zielonego Przylądka dopłynął do Rio de Janeiro, gdzie wsiedli Brytyjczycy). Kolejni mistrzowie świata, kraje gdzie puchar był przechowywany. Rzymskie perypetie, kiedy w czasie wojny ukrywano go przed hitlerowcami. Turniej w 1954 roku odbywał się w czerwcu w Szwajcarii, "Złota Nike" została przewieziona tam już w styczniu. W lutym zaatakowali Kolumbijczycy.

I tu właśnie zaczynały się dziury; nie dość, że Pinilla skąpił konkretów, to trafiła się w tym miejscu jedna z białych plam, gdzie atrament sympatyczny nie został uaktywniony. Opowieść urwała się, gdy dopłynęli jeziorem do siedziby FIFA w Zurichu. Kolejne brązowe słowa opisywały już, jak Juan Pablo i jego towarzysz zbiegają po schodach, wyje alarm, Czwórka (wszystkich nazywał numerami, on był Piątką) potyka się, leci w dół przez pół kondygnacji. Nie wymachuje ramionami dla złapania równowagi, ani nie próbuje się niczego przytrzymać, bo w dłoniach trzyma "Nike". Lecąc w dół uderza nią o rzeźbione zwieńczenie schodów na półpiętrze. Statuetka wylatuje mu z rąk, rozбивa się na dwie części. Jedna z nich spada we wnękę okienną tak niefortunnie, że nie mogą jej sięgnąć ani z półpiętra, ani z niższej kondygnacji. Alarm wyje, słychać

umówiony sygnał z nabrzeża, gdzie przy pontonie czekają Dwójka i Trójka, a po prawej w oddali widać na niebie czerwoną racę wystrzeloną przez Jedynekę na znak, że samochody policyjne wyjechały z bazy. Uciekają, zabierając ze sobą drugą część.

Do Barranquilli wrócili już bez przygód, za to ogromnie rozczarowani, że zemsta się nie udała. Mieli wprowadzić połowę pucharu, lecz nic nie było słyhać o jego braku w siedzibie FIFA, włamaniu. Zaczęły się mistrzostwa, na zdjęciu w gazecie zobaczyli kompletną "Złotą Nike". To było tak samo zaskakujące, jak fakt, że później odebrali ją Niemcy, a nie przerastający wszystkich Węgrzy - skomentował Juan Pablo. Zawiedzeni towarzysze powierzyli mu fragment statuetki, mało ich interesowała.

Znowu spory fragment był niewidoczny.

W kolejnym charakteryzował dyktatora - który był kuzynem jego ojca - rok po przewrocie wybranego prezydentem. Bratanek trafił do kancelarii prezydenta w Bogocie. Połówkę pucharu, którą nazywał już teraz "Podstawą" ("Base" - zawsze dużą literą) zabrał ze sobą. Chwalił wujka m.in. za to, że dał kobietom prawo do głosowania, tworzył szpitale, uniwersytety, obserwatorium astronomiczne, sporo innych inwestycji. Nie wszyscy jednak podzielali jego zdanie, bo trzy lata później, pod naciskiem opinii publicznej i po kolejnym puczu wojskowym pięciu generałów - prezydent został obalony.

Juan Pablo wyemigrował. Poleciałem do Madrytu, jak telegram Ladislao Kubali, napisał. Na tym kończył się pamiętnik, choć nie wiadomo, czy jakiś późniejszy fragment nie pozostał "nie wywołany", albo nie przegapiła go fotografując.

### III.

- Było włamanie u pana Antoniego, ukradli mu ekspres do kawy? Maciek poszedł po napoje dla nich, ale wrócił bez. Siedzieli na tarasie knajpy, wznoszącym się nad ulicą Św. Jakuba i Cmentarzem Remuh. - Zadzwoił właśnie, zanim złożyłem zamówienie.

- Może Pinilla był takim cichym wariatem, wyobrażał sobie, że ekspres to jest właśnie "Złota Nike"? A reszta to zmyślenie? - Maciek słysząc to popatrzył na nią bacznie. Jakby w popłochu? Eee, wydawało jej się. W pamiętniku był rysunek statuetki, jednak dopiero przeglądając zdjęcia w necie zwróciła uwagę na podobieństwo. Gdyby ociosać ekspres z wajch, kurków, uchwytów, to kolorystycznie i sylwetką łudzaco przypominał piłkarskie trofeum. - I może tacy sami wariaci teraz polowali na ten ekspres i na nas?

- Niewykluczone. Przecież w tym pamiętniku najważniejsze sprawy nie trzymają się kupy. Począwszy od podstawki, którą niby zabrali ze sobą, a w 2015 roku została odnaleziona w piwnicach siedziby FIFA. - Informację o zaskakującym odkryciu części "Złotej Nike" i przekazaniu jej do muzeum FIFA wygooglali bardzo łatwo.

- To bym potrafiła wytłumaczyć w ten sposób, że właśnie wtedy, albo trochę wcześniej, została do tej piwnicy podrzuczona. To jakaś kompletna ściema, że oni to nagle tam znaleźli, skoro w 2006 roku przeprowadzili się do nowej siedziby. Poprzednia mieściła się nad Jeziorem Zurychskim, co zgadza się z opisem włamania. Pakowanie, przeprowadzka, po podstawce ani słyhu ani widu, a nagle po dziewięciu latach ją znajdują?

- Masz rację. Niezależnie, czy opowieści Pinilli są prawdą, czy nie, w FIFA kłamią. "Złota Nike" rozpieprzyła się na pół, ale oni po cichutku dorobili podstawkę, choć gdyby mieli oryginalną, to by ją dokleili. Nikt się nikomu do niczego nie przyznał, a po 61 latach triumfalnie ogłaszają znalezienie oryginalnej.

- I do tego mamy tam aferę korupcyjną, a w siedzibie wybudowanej za 150 milionów euro jest sala narad najwyższych władz, od której przechodzą mnie ciarki. Widziałeś na zdjęciach jak to wygląda? Aluminiowe płyty na ścianach i podłoga wyłożona lapis lazuli, jak podstawka pucharu...

- Wygląda jak siedziba łoży masonskiej.

Rozległ się nad nimi głos z mówiący po polsku z dziwnym, ni to angielskim, ni jakimś innym, akcentem:

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mógłbym się przysiąc i porozmawiać z państwem o sprawach, które interesują nas wszystkich?



Podnieśli głowy. Obok ich stolika, oświetlany promieniami słońca, stał śniady facet, wyglądający na Hindusa.

- Nazywam się Reting Gjaco, jestem Tybetańczykiem, obywatelem Anglii, a obecnie mieszkańcem Krakowa. Zapewniam, że nie grozi państwu z mojej strony żadne niebezpieczeństwo.

Na hasło "Tybet" nabrali do niego trochę zaufania. Solidarność pokrzywdzonych. Maciek pokazał dłonią miejsce obok siebie (przy podłużnym stoliku, stały dwie drewniane ławki z oparciami), jednak nieznamy usiadł przy Agnieszce. Poczula przebijający przez słodkie perfumy zapach kojarzący się z gabinetem stomatologicznym. Może miał dzisiaj wizytę u dentysty? Facet musiał być parę lat po czterdziestce, w starannie przystrzyżonej brodzie wiły się gdzieś siwe włoski, w położonym po jej stronie, lewym uchu miał maleńki brylancik. Mimo niewesołej opowieści, dość często się uśmiechał, ukazując bielutkie zęby.

- Tak naprawdę pochodzę z Indii, skąd moi dziadkowie przenieśli się do Tybetu. Dziadek był tam szewcem. Tatę wysłał na studia prawnicze na uniwersytet w Kota, ale on czuł się już tybetańskim patriotą. Kiedy skończyłem dziesięć lat, musieliśmy uciekać z Lhasy. Znaleźliśmy się w Indiach, w Dharmasali, mój tata został sekretarzem stanu w rządzie na uchodźstwie. Zainteresowali się nami jednak agenci Guojia Anquan Bu, chińskiej służby bezpieczeństwa, tata miał wypadek samochodowy, z którego ledwo wyszedł z życiem. Od tamtej pory, aż do śmierci przed czterema laty poruszał się na wózku. Wyjechaliśmy do Londynu, gdzie rodzina mamy prowadziła restaurację. Mama została tam kasjerką, ja pomagałem w kuchni, tata załatwiał część spraw papierkowych. Jakoś ułożyliśmy sobie życie, ale rodzice mieli obsesję, że i tutaj dopadną nas Chińczycy.

Wymyślili, że wyślą mnie na studia do kraju leżącego na uboczu, który nie ma zbyt dobrych relacji z ChRL, a przede wszystkim też jest komunistyczny, więc tamtym nie przyjdzie do głowy, żeby mnie w nim szukać. Tak trafiłem do Krakowa, na Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tutaj zdobyłem wykształcenie, żonę. Po studiach wyjechaliśmy razem do Londynu, ale ciągle tu wracam, jestem przedstawicielem firmy sprzedającej w Polsce sprzęt elektroniczny.

- Wszystko fajnie, brzmi to wiarygodnie, tylko co my mamy z tym wspólnego? Ja to nawet nie jestem z Krakowa, ani nie studiowałam na UJ-ocie. Nie ma punktu zaczepienia.

- Mieliście niedawno problemy z trzema dżentelmenami, których i ja poznałem w podobnych okolicznościach. To ludzie FIFA do zadań specjalnych. Czasami, jak to się w Polsce mówi, "od mokrej roboty".

Siedzieli i patrzyli na siebie bez słowa. Sprawa, która wydawała się dotąd straszna i dziwna, może od momentu oddania pamiętnika była trochę mniej straszna, za to coraz dziwniejsza. Reting (prosił, żeby zwracać się do niego Ret) wrócił z cydrem, Reddsem i Żywcem.

- Kiedy ścigali nas samochodem, a potem wyjechali z Krakowa, prosiłem kolegę, żeby posprawdzał tych ludzi - odezwał się Maciek, dziękując skinieniem za swojego jabłkowego sikacza. Jego alkoholowe upodobania były zgoła niesztampowe. - Polecieli wtedy do Ameryki Południowej, skąd zresztą wszyscy pochodzą. Żadne ślady nie prowadziły do Szwajcarii, do FIFA.

- Zajmują się sprawą "Złotej Nike", polecieli pewnie sprawdzać tam jakiś trop" - odpowiedział Hindus. - Ale proszę mi uwierzyć, to jest zbrojne ramię FIFA. Mamy ich dokładnie rozpracowanych.

- "Mamy"?

- Hmm... Powiedzmy, że pewna grupa społeczności tybetańskiej na wygnaniu w Europie, pozostająca w nieformalnych związkach z emigracyjnym rządem i mentalnym kontakcie z naszymi pognębnymi rodakami.

- Dlaczego tak was obchodzi międzynarodowa federacja piłkarska?!

- Bo my nie obchodzimy jej. Od dawna staramy się o każdą formę uznania naszego istnienia, fatalnego położenia, a egzystencja na światowej arenie futbolowej miałaby najdonośniejszy oddźwięk. Ma to znaczenie zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy korporacje i rządy sprzedają się Chińczykom za dolary. Niestety, FIFA stara się być w tym gronie jedną z najpopularniejszych dziwek.

- Co zrobić, są coraz aktywniejsi na rynku transferowym - Aga niedawno przejrzała wiadomości o prawdopodobnych przenosinach Hulka i Graziano Pelle za Wielki Mur oraz zainteresowaniu klubu

z Shanghaju Carlosem Tevezem.

- W Zurychu, niezależnie, kto stoi na czele organizacji, potrafią wyczuć wielką kasę nawet na tysiące kilometrów. Z Chińczykami starali się zawsze dobrze żyć. Dziesięć lat temu, niedługo przed mistrzostwami świata, urządziliśmy w Hamburgu turniej pod ironiczną nazwą "Dziki Puchar FIFA". To miał być alternatywny czempionat dla reprezentacji nie uznawanych przez FIFA.

- I kto wygrał? - zaciekał się Maciek.

On się nie zmieni.

- Turecka Republika Cypru Północnego, ale nie to jest najistotniejsze. Ambasada Chin w Niemczech protestowała przeciwko udziałowi naszej drużyny, której byłem kierownikiem. A FIFA z właściwym sobie rozmachem próbowała zablokować imprezę w całości. Nie udało im się, bo trafili się wtedy bogaci sponsorzy, firma bukmacherska i sieć fast food. Ale później działania "dyplomatyczne" dały już efekt, bo kolejne edycje turnieju nie odbyły się z braku środków. Planowaliśmy grę przed każdym Mundialem.

- I co, chce się pan na nich mścić? - spytała intuicyjnie.

- Niezupełnie. Choć byłoby za co. Znany wam tercet aktywnie działał w Hamburgu, kilka osób zostało pobitych, ja sam z kolegami musiałem uciekać z palącego się pensjonatu. Ale zemsta jest dla frajerów, jak mawiają w amerykańskich filmach o zemście. Chcę zdobyć środki nacisku na federację, dzięki którym moglibyśmy wymóc na niej jakąś formę oficjalnej współpracy.

- Chodzi panu o coś, czym mógłby pan ich szantażować - przenikliwość ciągle dopisywała Agnieszce.

- Wolę swoje określenie. Macie większą niż ja wiedzę o wypadkach, w które zostaliście wmieszani. Wiem, że chodzi - mówiąc ogólnie - o "Złotą Nike", że mieliście różne problemy; łącznie z uwięzieniem i pobiciem. Nie znam jednak potrzebnych szczegółów, faktów. Nie wiem dokładnie, czego od was chcieli. Proponuję wam możliwość zrewanżowania się tym bandytom, a za wszelkie informacje dobrze zapłacę.

Maciek jednak już wstawał od stolika, ona poszła w jego ślady, a Reting dosyć pośpiesznie usuwał się jej z drogi. Jej towarzysz podał dłoń Hindusowi, gestem kontrastującym ze słowami.

- Miło było pana poznać, mówię to bez ironii. Przez poprzednie trzy miesiące braliśmy jednak udział w tylu emocjonujących zdarzeniach, że teraz wolimy przesiąść się ze sceny na widownię.

#### IV.

Leżały z Olą na plecach, w wysokiej trawie, nad nimi świeciło mnóstwo gwiazd. Tego dnia skończył się jej pierwszy rok szkolny, który tak ją przerażał. A potoczył się całkiem dobrze, odebrała świadectwo z wyróżnieniem, późnym popołudniem wybrali się z rodzicami na wieś. Miała osiem lat, ale rozumiała, czy też czuła, że poradzi sobie ze wszystkim, czemu będzie miała odwagę stawić czoło. I że w życiu czeka je jeszcze wiele podobnych, pięknych chwil - ją i jej starszą siostrę, która trzyma ją za rękę.

To sen? To zdarzyło się naprawdę? - myślała półprzytomnie.

Nagle uświadomiła sobie, jak życie potoczyło się dalej, co stało się z Olą, co od pewnego czasu spotyka ją. Żal i lęk ścisnęły ją za gardło. A Ola potrząsała rytmicznie jej dłonią. O co jej chodzi, nie może po prostu powiedzieć, skoro leży tuż obok?

- Aga. Agus. Sorry, że cię budzę, ale chyba coś odkryłem. W pamiętniku jest ukryta wskazówka. - dobiegł ją głos Maćka.

Ocknęła się. Niebo rzeczywiście było wygwieżdżone, widziała je przez okienko. Reszta się nie zgadzała. Leżała w łóżku w drewnianym domku, stylizowanym na góralski, stojącym na campingu w Borku Fałęckim. Lata świetności campingu już przeminęły. Ich domek jako jedyny posiadał wszystkie okna, nie pozaklejane plastrami dykty. Na dodatek nagrzewał się bardzo w trakcie dnia i dopiero teraz, o drugiej w nocy, trochę się przewietrzył. Camping cieszył się jednak popularnością wśród turystów, bo łatwo stąd było dostać się do śródmieścia, obok znajdował się prawdziwy las, a dla spragnionych innych atrakcji - multipleks i centra handlowe. Poza tym większość turystów i tak miała własne przyczepy, namioty, albo nocowała w murowanych budynkach o lepszym standardzie. Ten domek to była ich fanaberia. Przenieśli się tu po wiadomości o włamaniu do

Hospoda, kiedy okazało się, że po odzyskaniu pamiątnika nie zrobiło się aż tak bezpiecznie. Maciek po raz drugi zmienił samochód. Bravo odwiózł do Mszany jeszcze na początku maja, pożyczając od ojca seicento. Teraz i ono wylądowało w garażu na przedmieściu, a poruszali się yarisem na łódzkich numerach, należącym do jego kolegi z "Serwisu Codziennego".

- Przepraszam, że cię obudziłem, bo mogłem poczekać do rana, ale tak mnie podekscytowało to odkrycie, że nie myślałem. Przepraszam - kajał się.

- Spoko. Nawet dobrze się złożyło, bo miałam sen, który przeradzał się powoli w koszmar. Co masz?

- "Poleciałem do Madrytu śladem telegramu Ladislao Kubali".

- No tak, to był ten świetny napastnik, który z sześćdziesiąt lat temu grał w reprezentacji Hiszpanii. A przede wszystkim w Barcelonie - dlatego nawet ja o nim słyszałam.

- Kojarzy się z Hiszpanią, więc to sformułowanie nie zwraca uwagi. Czytałem o nim kiedyś w "Historii Mundialii", którą wydawaliście w "Kronice". Jego losy były poplątane, występował w reprezentacjach Węgier i Czechosłowacji, aż uciekł za żelazną kurtynę, przez rok się błąkał po świecie. Wreszcie trafił do Hiszpanii i jechał pociągiem przekonany, że zmierza do Madrytu, gdzie podpisze kontrakt z Realem. Był jednak pijany, oszukali go już kiedy wsiadał. Zajechał do Barcelony i podpisał kontrakt z "Farsą".

- Licz się ze słowami, pismaku.

- Żarcik. Od kwietnia też im kibicuję, z całego serca. Z naciskiem na serce.

- Doceniam. Czyli Pinilla daje do zrozumienia, że leciał do Madrytu, a skręcił do Barcelony?

- Niekoniecznie. Jest kwestia telegramu. Kubala dostał obywatelstwo i grał w reprezentacji Hiszpanii, która w eliminacjach do mistrzostw świata 1954 zmierzyła się z Turcją. U siebie zwycięstwo, tam porażka, a regulamin był taki, że w tym przypadku decydował mecz barażowy na neutralnym terenie. Odbył się w Rzymie. Dzień wcześniej do federacji hiszpańskiej przyszedł telegram od FIFA, że sytuacja naturalizowanego Kubali, który reprezentował dotąd dwa kraje, nie jest jasna. Bali się walkowera, więc go nie wystawili. Remis, a po nim Hiszpanie przepadli w... losowaniu.

- Powaga? Nie było karnych, nic?

- Nie było. Tylko dogrywka. I to jeszcze długo nie; przecież Górnik Zabrze awansował tak do finału Pucharu Zdobywców Pucharów po trójmeczu z Romą. Tyle że w Strasbourgu rzucali monetą, a w Rzymie jakiś chłopiec wyciągnął karteczkę z kapelusza. Potem okazało się, że z FIFA nikt takiego telegramu nie wysłał. Do dzisiaj nie wiadomo, kto to zrobił. Podejrzewano oczywiście Turków, ale też Węgrów, którzy mieli się w ten sposób zemścić na Kubali za ucieczkę, albo - w innej wersji - chcieli uniknąć spotkania z Hiszpanią na mistrzostwach.

- Niby dlaczego? W ten sposób musieliby starać się wykluczyć każdego.

- Losowanie grup MŚ było już wcześniej, więc wiedzieli, że do nich i do Niemiec dołączy zwycięzca z pary Hiszpania - Turcja. Ale to jest nieprzekonujące z innego powodu. Węgrzy wtedy nie bali się nikogo. Tak czy siak, telegram był sfalszowany. I co z tego dla nas wynika, dlaczego Pinilla o nim wspomniał w taki sposób?

- Żeby dać do zrozumienia, że pewne rzeczy, o których pisze, to ściema i prawdy trzeba szukać głębiej, w aluzjach?

- Też mi się tak wydaje. Trzeba by jeszcze raz przeanalizować twoje notatki, tylko z innym nastawieniem. Ja już chyba nie zasnę. Zrobię sobie kawę i poczytam.

- Po pierwsze, chyba nie sądzisz, że obudziłeś mnie po to, żeby teraz zajmować się tym samemu. Po drugie, chyba nie sądzisz, że na paliwie z rozpuszczalnej lury do czegoś dojdiesz. Chodź, przespacerujemy się na tę całodobową stację za pętlą tramwajową, kupimy coś mocniejszego z ekspresu, a przy okazji przewietrzymy się dokładnie.

Siedzieli długo na dwóch krańcach łóżka, on nad laptopem, ona nad tabletem. Za oknem pojaśniało, zaczęły śpiewać ptaki, stopniowo zagłuszane przez pierwsze tramwaje i rosnący ruch na Zakopiance. Po drugiej kawę już nie chciało jej się iść, przygotowała tę ciecz z rozpuszczalnej. Skończyła czytać i zaczęła od nowa. Miała wrażenie, że po drodze natknęła się na coś, czego nie rozumie. To znaczy - tu wiele rzeczy było dla niej niezrozumiałych, nowych, które musiała przyjąć

na wiarę. Ale było coś brzmiącego zwyczajnie, ale obco. Co to było? I to chyba w pierwszej części. Maciej stwierdził, że skoncentruje się na drugiej, bo jeśli Pinilla chciał ukryć jakieś tajemnice, to tylko tam. Co jakiś czas wzdychał ciężko albo stękał żałośnie, więc nawet nie pytała, czy cokolwiek osiągnął.

Dotarła do tych krótkich ciekawostek. Przeczytała wszystkie i znowu pod koniec to drażniące uczucie. Chyba coś będzie wśród nich. Jeszcze raz, wolniej. To jak szukanie skarbów wykrywaczem metali, kręcisz się wkoło, słuchając czy pikanie się wzmacnia, pomyślała z humorem. Jest!

- Maciejko? - tego zdrobnienia używała tylko w wyjątkowych chwilach. Podniósł głowę zdziwiony.

- W jakich butach grało się w latach 50.? Mam na myśli reprezentacje narodowe.

- O jeju, nie wiem na pewno, ale chyba Adidas i Puma rządziły na rynku.

- A Kaiafas? Słyszałeś o takiej marce?

- Nigdy. Choć to słowo jakbym skądś znał. Ale nie wiem, skąd.

- "Just Fontaine został królem strzelców MŚ '58, zdobywając 13 goli, wszystkie w pożyczonych butach. Były to Złote Buty Kaiafasa". To w jakich butach on strzelał?

- Dziwne. Jestem skłonny przyjąć, że Francuzi nie grali w butach niemieckiej firmy, ale wtedy na pewno preferowaliby własną. A Kaiafas to jakby greckie słowo. Kurde, gdzie ja to słyszałem? Agnieszka wpisywała już trzywyrazową frazę w google. Na samej górze wyskoczyło hasło z Wikipedii "Europejski Złoty But", a dalej tylko damskie czółenka, nie mające też nic wspólnego z marką Kaiafas.

*"Coroczna piłkarska nagroda przyznawana dla najlepszego strzelca spośród wszystkich najwyższych europejskich lig zrzeszonych w UEFA. Nagroda ta przyznawana jest od sezonu 1967/68 (pierwotnie przez magazyn L'Équipe) i początkowo nazywała się Soulier d'Or, co po francusku oznacza Złoty but)"* - przeczytała na głos, choć Maciek dyszał jej nad obojczykiem, zaglądając w ekran.

- No tak, jasne! Zjedź niżej.

Tabela laureatów i bingo! Sezon 1975/76, Sotiris Kaiafas, Omonia Nikozja, 39 goli!

- Nie wiem, czy to nie siła sugestii, ale jak na to patrzę, to wydaje mi się, że odstęp między zdaniem o Fontainie i Kaiafasie jest minimalnie mniejszy, niż między innymi. Jakby to dopisał później, a podświadomie się obawiał, że nie zmieści się w linijce. No i odcień atramentu odrobinę inny?

- Masz chyba rację. Czy to ma duże znaczenie?

- Zwróć uwagę, że wydarzenia z lat 50. opisywał na długo po nich - w grudniu 1983, kiedy został ukradziony puchar w Brazylii. Zrobił to atramentem sympatycznym, ale też chyba nawet w tamtej części chciał ukryć, gdzie mieszkał po wyjeździe z Kolumbii. Może nawet jego dawni współpracownicy tego nie wiedzieli. A z drugiej strony - zostawił wskazówkę komuś, kto rozumuje podobnie do niego. Może dla jakiegoś przyjaciela. Ale okazało się, że to ty...

- Pokrewna dusza, tak od razu pomyślałam, czytając te entuzjastyczne zapiski. Dobra - w grudniu 1983 w Rio skradziono 'Złotą Nike', w następnym roku Pinilla przenosi się do Krakowa. Ma ze sobą notes. I coś jeszcze?

- Do tego właśnie moglibyśmy dojść, może z pomocą tego Tybetańczyka.

- Dopiero mu odmówiłeś. Mało ci jednak mocnych wrażeń?

- Agula... Już dwa razy mnie upokorzyli i to w twojej obecności.

- Ja tego tak nie postrzegam.

- Za to ja tak to odczuwam. Ale mniejsza z tym - nie wiem, czy możemy być bezpieczni, póki oni są na wolności. Pomóżmy ich złapać.

- Banalnie proste. Przy okazji zemścimy się, a oni albo ich kumple będą mieli powód, żeby mścić się na nas...

- Nie twierdzą, że będziemy ich łapać własnymi rękami. Gdy robiłem podyplomówkę, mieliśmy bardzo ciekawe zajęcia z historii dziennikarstwa, prowadzone przez doktora Rybaka. Pamiętam chyba wszystkie jego wykłady. Tematem jednego był między innymi ten wielki magnat prasowy, Hearst. Dzisiaj jest bardzo ceniony, ale tak naprawdę zrobił kasę na tabloidach i mawiał do

dziennikarzy: "Nie pisz nic, czego nie mogłaby zrozumieć twoja służąca". Był niezwykle wpływowy. Kiedyś wysłał rysowników na Kubę, bo zanosilo się na wojnę Stanów z Hiszpanią, a oni mieli to zilustrować. Nic się nie działo, więc wysłali depeszę: "Nie ma wojny. Chcemy wracać". A on odpisał: "Poczekajcie. Dostarczę wojnę, a wtedy wy dostarczycie rysunki".

- Maciuś, kochanie, naprawdę robię wiele, żeby przyzwyczaić się, że prostej odpowiedzi udzielasz w dziesięciu zdaniach. Mam tylko nadzieję, że nie skonam kiedyś, czekając na konkluzję.

- Konkluzja jest taka, że dostarczymy im wojnę na nasz własny sposób. I wkrótce przedstawię ci dokładny plan. Najpierw jednak musimy zdobyć jeszcze trochę informacji i mam nawet pomysł, za czym pośrednictwem.

## V.

Samolot chyba zbyt gwałtownie obniżył pułap nad Larnaką, bo zasumiało jej w głowie, przytknęło uszy. Objawy nie chciały ustąpić dość długo po wylądowaniu. Słuch jej się wyostrzył dopiero w vanie, który wraz z mniejszym, szybszym audi, wynajęli na lotnisku. Akurat na 179. kłótnię między Piotrkim a Mateuszem. Obaj po trzydziści parę lat, ale na tym podobieństwa się kończyły.

Drobny, kudłaty, czarniawy Piotruś miał być złotą rączką, otwierającą m. in. każde drzwi, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, że skupia się choć przez chwilę na zadaniu, bo zachowywał się jak nerwus z ADHD. Mati był jego przeciwieństwem: wysoki, chudy, łysiejący, w geekowskich ciuchach. To ponoć geniusz komputerowy, jednak nie była pewna, czy koszulka pogromców duchów, albo bluza Batmana z kapturem, nadrukowana na całej powierzchni powinny budzić zaufanie. Zwłaszcza że ktoś taki powinien być spokojny i refleksyjny, a on prowadził nieprzerwaną walkę z Piotrkim. Jak jeden perorował, że po słabym występie w finale Ligi Światowej trzeba się bardziej postarać o osiągnięcie do reprezentacji Wilfriedo Leona, to drugi kpił: - Tia, a w zawodach pływackich na igrzyskach olimpijskich powinny nas reprezentować ryby. Przynajmniej coś wygramy.

Jak Piotrek dowodził, że hip-hop to nowoczesna poezja, jedyna w XXI wieku zdolna szczerze poruszać problemy zwykłych ludzi (była skłonna się z nim zgodzić, choć do słuchania hh nie potrzebowała takiej ideologii), Mateusz odwijał:

- Amerykanie puszczali tę poezję terrorystom z Al-Kaidy w Guantanamo, kiedy zabrakło wody do waterboardingu. Uchwyciłem chyba sedno wpływu, jaki twoja muzyka wywiera na zwykłych ludzi?

- Nawet koło sedna nie stałeś. Może jakbyś nie słuchał tego gówna, które leci z twoich słuchawek, to by ci włosy nie powypadały.

- Czynny wulkan nie zarasta trawą. Widziałeś kiedyś łysego barana?

- W tyłu kryminałach, choćby u Lehane'a, czy Parkera, główny bohater ma jakiegoś zaprzyjaźnionego supermena, który go broni przed bandziorami - westchnął Maciek teatralnie. - A moi znajomi nie potrafiliby mnie ochronić chyba nawet przed samym sobą.

- Szkoda że nie mówisz głośniej, mogą nas nie usłyszeć - odgryzła się. Siedzieli na przodzie vana, a tamten duet niedaleko z tyłu. - A może to ja jestem główną bohaterką tej historii?

- Też nie możesz poszczycić się zapleczem - pokazał jej język.

- Cenię cię za zdolność do racjonalnej oceny swoich możliwości - wywaliła na niego swój.

Zajęli cały beżowy budynek w South Beach Village Hotel w Ayia Napa, nad samym morzem. Jeden pokój na parterze był centrum operacyjnym, drugi wzięli Agnieszka z Maćkiem, na piętrze ulokowali się Paweł i Gaweł, z konieczności razem, bo kolejne lokum przypadło Retingowi Gjaco i jego milczącemu, lecz wysokiemu i muskularnemu ochroniarzowi, który witając się mruknął coś jak "Rinpoche". Imię? Nazwisko? Pseudonim?

Za to Ret był wylewny, towarzyski i nadzwyczaj zainteresowany nią. Jeszcze podczas drugiego spotkania w Krakowie zagadywał ją; delikatnie, acz konsekwentnie wypytywał o różne kwestie, choćby tatuaże, czy kwietniowy napad rowerzystów. Dziwiło ją trochę zachowanie Maćka, który na lotnisku w Wiedniu, kiedy czekali na przesiadkę, a Tybetańczyk znowu przykleił się do nich - wstał, wymamrotał, że musi czegoś poszukać w sklepie wolnoctwowym i poszedł na długo. Tak jakby dyskretnie chciał im dać okazję do swobodnej rozmowy. Chyba coś mu się pomyliło, pomyślała

poirytowana, jeśli ktoś miał być taktowny, to tamten.

- Czemu jesteś taka nabzdyczona? - spytał ją, gdy rozpakowywali rzeczy.
- Rozstraja mnie, że od wyjazdu z Krakowa nie widzę, czym oddycham.

Odkąd postanowili, że spróbują odnaleźć część pucharu ukrytą gdzieś przez Pinillę, Maciek wymógł na niej, żeby nie angażowała się we wszystkie działania.

- Nie chcę, żeby wywarło to wpływ na twoje późniejsze życie, żeby wiedzieli o tobie przestępcy lub potencjalni przestępcy - tłumaczył. - No, może poza takim, do którego mam zaufanie.

I tak poznała Mariusza, który przyjął ich w apartamencie niedaleko muzeum Kantora.

- Zajebisty widok! - wyrwało jej się, kiedy stanęła przy oknie z panoramą rzeki od mostu Kotlarskiego aż po łuk przy "Forum".

- Się gra, się ma - znacząco powiedział Maciej. Tamten handlował czymś, co brzmiało jak sprzęt komputerowy, ale jak podejrzewała było znacznie mniej niewinne. Lepiej nie wnikać. Zwłaszcza wiedząc, jakie kontakty ma facet odnoszący się do jej mężczyzny z zastanawiającą sympatią.

Natychmiastowy odzew Maria - jak się do niego zwracał Maciek - na hasło "Cypr" brzmiał: "Rosjanie".

- Rządzą tam teraz: biznesmeni, którzy wolą się trzymać z dala od Putina, biznesmeni, którzy dobrze z nim żyją, do tego mafia. Czasem trudno odróżnić, kto jest kim, czasem to po prostu to samo.

- Ale nam chodzi o dane sprzed czterdziestu-pięćdziesięciu lat.

- Może być trudno, ale warto spytać. Przynajmniej jest szansa, że wiedza będzie mniej groźna, niż grzebanie w jakichś aktualnych brudach. Po co wam to?

- Szukamy śladów człowieka, który później przeniósł się do Krakowa. Nazywał się Juan Pablo Pinilla.

- To twój wujek?

- Ze strony ojca. Sprawdzam, czy nie zostawił jakiegoś majątku, bo testament się nie zachował. Inni krewni powymierali, więc byłbym jedynym spadkobiercą.

- Dobra, chciałem zbadać, czy to ciągle dawny Maciek, a nie podstawili mi jakiegoś szpicla. Zdałeś egzamin - wybuchnął śmiechem tamten. - Mogę ustawić spotkanie z Ukraińcem, który jest łącznikiem największej ruskiej organizacji do kontaktów z nami.

- Jesteście u nich na służbie?

- Ranisz mi serce. Współpracujemy ku obopólnemu pożytkowi. Ambicja i duma w takich sytuacjach nie przynoszą korzyści.

Na spotkanie z tym Ukraińcem, Witalijem, już jej nie zabrał, za to nagrał je na dyktafon w komórce. Rozmowa zresztą była nudna. Tamten mówił niezły po polsku, wtrącając w to ukraińskie czy ruskie słowa, ale głównie słuchał. Maciek przedstawił dokładnie sprawę, umówili się, że jeśli Witalij czegoś się dowie - przekaże to przez Mariusza, w którego mieszkaniu siedzieli. Na pytanie, czego oczekuje za tę przysługę, odparł, że spłaca drobny dług wobec gospodarza.

- A jaki dług Mario ma wobec ciebie? - spytała potem Maćka. Jego kontakty stawały się coraz dziwniejsze.

- Żaden. Zbieram owoce pracy dziennikarskiej, w jego przypadku od kilkunastu lat. W tym fachu jest tak, że są ludzie, którzy bardzo cię lubią i poważają tylko dlatego, że dobrze o nich napisałeś, albo nienawidzą, bo ich publicznie skrytykowałeś. A często nie zasługujesz na żadne z tych uczuć.

Mario odezwał się po dwóch dniach, znowu zaprosił ich do mieszkania przy Nadwiślańskiej. Czytał z kartki notatki zrobione podczas rozmowy z Ukraińcem. Maciek zabrał później te notatki, ale tę rozmowę też nagrywał. Pinilla najprawdopodobniej żył na Cyprze jako Rodriguez. Francisco Rodriguez. Prowadził w Larnace kawiarnię nazwaną od zdrobnienia swego imienia. Na początku 1984 roku jednak w "Paco" ktoś podłożył bombę. Wybuchła nad ranem, więc nie było strat w ludziach, ale Rodriguez zniknął. Podejrzewano zamach terrorystyczny, porachunki gangsterskie, próbę zastraszenia przez konkurentów biznesowych, ale każdy z powodów był mało wiarygodny.

- Czemu?! - zdziwił się Maciek. - Do gościa prowadzącego lokal gastronomiczny można dopasować dowolny z tych motywów, a i zastosowana metoda jest dosyć tradycyjna.

- Bo Rodriguez przyjaźnił się ze Światopełkiem Borysowiczem Najdenowem. To legenda rynku handlu bronią, przede wszystkim dlatego, że nigdy nie został z nim publicznie powiązany, a przede wszystkim - bo przeżył w branży prawie pół wieku. Ma w sobie krew rosyjską, bułgarską i żydowską. Wyemigrował z Sowietów chyba na przełomie lat 50. i 60., w ramach emigracji w czasach Chruszczowa. Nie został w Izraelu, ale miał z nim jakieś powiązania, udziały w różnych firmach, ponoć nawet w Polsce.

Spojrzeni po sobie z Maćkiem. Czyżby był cichym udziałowcem "Cafe Eldorado"? Tam też był finansowy trop izraelski.

- A jednocześnie ponoć opiekowało się nim KGB, dla którego świadczył różne usługi. Taki gość był wtedy nie do ruszenia, zbyt potężny, żeby ktoś odważył się choćby pomyśleć o podniesieniu na niego ręki. Albo na jego przyjaciela.

- Ciągłe mówisz o nim w czasie przeszłym. Nie żyje?

- Żyje, ma pod osiemdziesiątkę, nieźle się trzyma. Tyle że już kilkanaście lat temu wycofał się z biznesu. Wszyscy ci współcześni ruscy macherzy nie mają do niego zaufania, a on do nich, ale z szacunkiem nie wchodzi sobie w drogę. Nie konkurują. Poza tym nie wiadomo, do czego mógłby doprowadzić konflikt, kto stanąłby po jego stronie. Na wszelki wypadek jednak zebrali dość spore dossier Najdenowa. Warto jak najwięcej wiedzieć o potencjalnym wrogu. I ja na tym skorzystałem. Czy raczej - wy.

- A co wiadomo o jego związkach z Rodriguezem?

- Przyjaźnili się, tamten go odwiedzał w jego willi, a Rosjanin wpadał na kawę do "Paco". Jego ochroniarze zamykali wtedy ponoć całą kawiarnię. Teraz gość żyje już na luzie, bez dawnej gwardii przybocznej. Aha, jeszcze ciekawostka. Ponoć zbiera sportowe pamiątki, puchary.

- Ale jak? W tym wieku przecież żadnej dyscypliny nie uprawia. Skupuje?

- Nie chodzi o statuetkę za zwycięstwo w zawodach przeciągania liny, ani nawet w biegu ulicznym na 10 kilometrów w mieście wojewódzkim. On kolekcjonuje trofea z największych imprez. Ruscy plotkują, że zlecił kradzież nagród dla mistrzów i mistrzyń świata w siatkówce. Pamiętacie, że tydzień przed tymi mistrzostwami, co żeśmy je u siebie wygrali, w Brazylii zginęły puchary i potem szybko w Szwajcarii wykonywano replikę?

Wszystko się układało w całość, choć zdawało się fabułą sensacyjnego filmu. Nie było jednak nawet w połowie tak odjechane, jak plan wymyślony przez Maćka, który mieli zrealizować tutaj.

## VI.

Na śniadanie był szwedzki stół o wyraźnie angielskim nachyleniu - w pojemnikach z nierdzewnej stali leżały przemy jajecznicy, bekonu, kielbaski, drobna fasolka w sosie pomidorowym. Maciej zrezygnował tylko z tej ostatniej. Ona skomponowała sałatkę z krojonych pomidorów, ogórków, całych oliwek, kostek sera feta. W trakcie sezonu odżywiała się bardziej kalorycznie, ale w przerwie między rozgrywkami spuszczała z tonu. 25 lat to już wiek, kiedy trzeba uważać, czy oponka nie pęcznieje. Do tego parę malutkich gołąbków z liści winogron zamiast kapusty, które jednak okazały się twarde, gorzkie i niesmaczne. Na pocieszenie przyniosła sobie szarlotkę.

- Nie chcę cię denerwować podczas jedzenia, żebyś nie dostała wrzodów, ale czy nie jesteś trochę niekonsekwentna? - spytał kpiąco.

- Przy tacy jest karteczka, że ciasto zostało upieczone według wymogów dietetycznych. Legal cake.

- Desery udające słodczyce to jak piwo bezalkoholowe albo papierosy superlighty. Przecież tak jak kopa daje ci nikotyna, albo alkohol, tak tutaj - cukier. Prosta reakcja chemiczna. Chyba nie da się tego oszukać.

- Oj tam, oj tam. Za to można takie ciacha zjeść oczami. Poza tym nie potrzebuję zbyt dużo energii, skoro nie pozwalacie mi odwiedzić z wami tego Rosjanina.

Tajemniczymi kanałami, z wykorzystaniem ukraińskiego mafioza kooperującego z Mariuszem, udało się załatwić audiencję u Najdenowa. Mieli pójść do niego Maciek, Reting i Piotrek, aby zaproponować kupno "Złotej Nike".

Zadziwiająco sprawnie, podobnie jak w drodze z Larnaki, wana prowadził Rinpocze. Aga uświadomiła sobie, że tak jak i Reting musiał mieszkać w Anglii, więc lewostronny ruch był dla

niego naturalny. Podjeżdżali pod górę, na rondzie skręcili w lewo.

- Tutaj w prawo jest ośrodek treningowy. Znaczący ośrodek... Jedno normalne boisko i drugie małe. Trawa nie za bardzo tam chciała rosnąć. Nie zapomnę, jak kiedyś na treningu Zoltan Kiraly zadał ćwiczenie, które tylko on umiał wykonać. Stał tyłem na linii pola karnego, przyjmował piłkę na klatę, przerzucał nad sobą, odwracał się i ładował z woleja. Może nie z całej siły, ale trafił trzy na trzy. Chłopaki nie potrafiły tego powtórzyć. Nawet gdy ktoś zakończył całość strzałem, to nie tak płynnie, z taką gracją, jak dochodzący do pięćdziesiątki trener.

Pochwycił zdziwiony wzrok Agnieszki.

- Czemu tak patrzysz? Kiraly to był Pan Piłkarz; w lidze węgierskiej zdobył ponad sto goli, a potem miał kilka niezłych sezonów w Bundes.

- Pierwsze słyszę, że już tu byłeś w przeszłości.

- Myślałem, że to oczywiste. Wisła miała w Ayia Napie zgrupowanie w lutym 2005, wysłali mnie jako korespondenta z "Kroniki Sportowej". Zoltan to super gość, inteligentny, z poczuciem humoru i jeszcze uczciwy. Mając jakąkolwiek plotkę transferową, od razu go o nią pytałem. Kiedy zaprzeczał - wiedziałem, że to bujda. A jak była prawda, to nie kłamał, tylko mówił: "nie komentuję". Szkoda, że go zwolnili tak szybko. I przyszedł po nim Flaszowski, który był jego absolutnym przeciwieństwem, jeśli chodzi o prawdomówność i pracowitość. Na pierwszym obozie zaczął prowadzić zajęcia dopiero, gdy prezes przyjechał, wcześniej wszystko robili asystenci. Zlikwidował zgrupowania dzień przed meczem, bo mu się nie chciało siedzieć w hotelu, zamiast w chacie z żoną. Nie wiem, pod czyim wpływem się rozleniwił, bo wcześniej taki nie był. Ale i ja skorzystałem na nim, bo już w Krakowie treningi zaczynały się później, więc wysypialiśmy się obaj.

- Kłamał, mówisz?... - zaakcentowała pierwsze słowo, ale chyba tego nie zauważył.

- W żywe oczy. Kiedyś pytamy go, czemu Bangury nie było na zajęciach, czy szykuje się transfer, a on na to, że ze względu na przerwę reprezentacyjną dał mu kilka dni urlopu i Sam wczoraj wyjechał do domu, do Sierra Leone. A tu zaraz Bangura zajeżdża pod klub swoim porsche cayenne. My do Flaszowskiego, o co chodzi? A ten: "Wiecie, panowie, sytuacja zmienia się tak dynamicznie". Dojechali na miejsce.

Maciek przesiadł się do audi, które przyprowadził Gjaco. Kiedy oni we dwóch będą zajmować gospodarza i ściągać na siebie uwagę jego ochrony, Piotrek miał zeskanować system alarmowy i poprzyczepiać w strategicznych miejscach mini-kamerki. Zresztą każdy z nich miał na sobie jakieś urządzenie, które zbierało sygnały z systemu alarmowego. Mateusz tłumaczył mechanizm ich działania podczas generalnej narady wojennej jeszcze w Krakowie, ale niewiele z tego rozumiała. Pozostali chyba też, choć z powagą kiwali głowami. Sprzęt kupili w sieci cebulowej, tym podziemnym, anonimowym internecie, o którym kiedyś czytała, że służy handlarzom narkotykami i pornografią dziecięcą. Dysponowali technologią używaną przez armię USA. Wszystko finansował Reting, który przywiózł ze sobą dwie kopie "Nike" - całą i w dwóch kawałkach.

Rinpcze zsunął się w fotelu, naciągnął na twarz noszony na głowie kaszkiet i sprawiał wrażenie uśpionego. Dla kontrastu Mati był coraz bardziej ożywiony. Obstawił się trzema laptopami, coś tam klepał w klawiaturę, mruczał, dwukrotnie cicho gwizdnął, z uciechy albo zadziwienia.

Aga rozważała dziwne zachowanie Maćka. Ten nałogowy opowiadacz, snujący wspomnienia z byle powodu, albo i bez niego, w ogóle nie przyznał się, że był już wcześniej na Cyprze. I wyglądał, jakby żałował, że się wygadał. Zaczął to maskować, nawijając jeszcze więcej.

Po chwili jednak przestała o tym rozmyślać, bo zaczęła się denerwować. A jeśli ten gangster nabierze jakichś podejrzeń i oni już stamtąd nie wrócą? Jej stres powiększał fakt, że Mateusz zupełnie umilkł, wpatrywał się w ekrany z napięciem, co jakiś czas tylko wygrywając na notebookach króciutkie pasażę, jak na fortepianie. Kiedy spytała, czy wie, co się tam dzieje, szarpnęła tylko głową. Trudno stwierdzić, czy było to zaprzeczenie, czy sygnał, aby mu nie przeszkadzała.

Ogryzła paznokcie u lewej dłoni i zabierała się za prawą, gdy rozległo się pikanie z siedzenia za kierownicą. Rinpcze dostał umówiony sygnał od Retinga, że wychodzą? Wszystko gra!

- Fasten your seatbelts! - tamten po raz pierwszy użył trzech słów jednocześnie. Posłusznie zapinała



pasy, a Mati pośpiesznie zamykał komputery, wkładał je do toreb. Mieli zablokować gangsterów, gdyby chcieli śledzić ich towarzyszy.

Stanęli przy wyjeździe na drogę, prawie z niej niewidoczni. Znowu sygnał na komórkę Rinpocze, a kiedy przemyka przed nimi srebrne audi z Maćkiem i resztą - on dodaje gazu i wyjeżdża na środek jezdni. Z tyłu słychać pisk hamulców i wściekły sygnał klaksonu. Zatrzymuje się za nimi czarna limuzyna. Agnieszka wyglądając ostrożnie zza siedzenia (wprawdzie Maciek kilka razy powtarzał jej, żeby się nie pokazywała, ale ciekawość jest silniejsza) widzi charakterystyczny znaczek mercedesa i dwie niewyróżniające się niczym postacie za szybą. Rinpocze powoli wykręca stojącym w poprzek samochodem, wystawia przez okno rękę w przepraszającym geście, mruga światłami awaryjnymi, tamci ciągle trąbią. Kiedy już ich van zwalnia prawy pas i przejeżdża nim kilka samochodów z naprzeciwka, mercedes dodaje gazu, wyprzedza ich i znika za zakrętem. Nie ma jednak szans na znalezienie uciekinierów. Spokojnie wracają do South Beach Village i zajeżdżają do wynajętego razem z budynkiem podwójnego garażu, gdzie stoi już srebrne audi.

Agnieszka wyskakuje z vana, tuli się do Maćka, który mówi, gdy wszyscy przybijają sobie piątki:

- Niezła akcja, ale pamiętajcie, że to dopiero początek. Liczy się reakcja.

Mateusz niesie laptopy do pokoju operacyjnego.

- No i jak tam było? - pyta Aga.

- Gość wygląda jak archetyp bogatego Ruska: w samych zębach kilkadziesiąt tysięcy euro. A przecież moda się zmieniła, poza tym siedzi na zachodzie pół wieku. Uznał nas chyba za oszustów, jednak nie może mieć pewności. Stwierdził, że w sumie nie interesuje się takimi rzeczami, ale potem chciał, żeby mu Reting wypożyczył puchar, a on go sprawdzi i zdecyduje, czy chce kupić. Nie zgodziliśmy się, za to badał go długo i dokładnie, zrobił zdjęcia.

Plan polegał na założeniu kamer w domu Najdenowa, zaintrygowaniu gospodarza i podglądaniu, czy zechce go porównać ze starym egzemplarzem otrzymanym od Pinilli. W optymistycznej wersji zakładali, że może zrobić to już przy nich, ale to się nie sprawdziło. Pozostało oczekiwanie przy monitoringu.

Leżeli na zasłanym łóżku, oglądali stary film w telewizji. Sandra Bullock i Keanu Reeves, nie tak smarkaci, jak w czasach, gdy pędzili autobusem przez Los Angeles, ale ciągle młodzi i ładni, przyjeżdżali na zmianę do tego samego domku, pięknie położonego nad jeziorem. Zostawiali listy w skrzynce stojącej na skraju pomostu. Dobrze posługiwała się angielskim, zwłaszcza biernie, lecz nie potrafiła skoncentrować się na tyle, żeby zrozumieć, dlaczego nie mogą się spotkać. Gdy wreszcie znaleźli się na tym samym przyjęciu i Aga wytężyła uwagę, zadzwonił telefon Maćka.

- Dzieje się! Ruchy! - nawet z odległości niemal metra usłyszała podniecony krzyk Mateusza.

O mało nie podeptali się, tłocząc w piątkę przy drzwiach, potem skłębili za plecami Matiego, siedzącego przed swoimi trzema laptopami. Na pierwszym ekran był podzielony na sześć okien: jedno pokazywało obraz sprzed ich domku, drugie bramę wjazdową do rezydencji Najdenowa, pozostałe cztery to już jej wnętrze. Na drugim komputerze cały ekran zajmował olbrzymi salon, po którym chodził powoli gruby, siwy facet. Na trzecim ekranie były tylko jakieś wskaźniki, suwaki, które Mati co jakiś czas regulował. Ukazał starca w zbliżeniu.

- To nasz przyjaciel - szepnął Maciek. - I Pinilli.

Najdenow podszedł do olbrzymiej plazmy wiszącej na ścianie. Wcisnął coś w dolnej części obudowy, ekran pokrył się świetlistymi punktami, a on łączył je, "pisząc" dłonią. Tyle że kolejne litery zniknęły natychmiast po ukończeniu każdej. Ułożyły się w dwóch rzędach, pierwszą w górnym była na pewno "C", pierwszą w dolnym - najprawdopodobniej "S".

Dolny rząd był dłuższy, kiedy Najdenow skończył i odstał o krok od telewizora, zrazu nic się nie wydarzyło. Po obu stronach stały potężne głośniki - czy raczej leżały na dłuższym boku. Tamten klęknął ciężko przy prawym, krótszym boku, złapał za krawędź i otworzył jak szafkę. Sięgnął i obiema rękami wyciągnął duży srebrzysty wazon, którego przykrywką była zwieńczona złotą kulką.

- To Puchar Świata w rugby. Ale on został znaleziony w 1990 roku, na śmietniku, bez cokołu. Nie było go 20 lat. Skąd tu się wziął? To niesamowite!

Zgromadzeni popatrzyli po sobie z zaskoczeniem wywołanym nie tyle wiadomością, co potokiem wymowy i emocji tego mruka, Rinpocze.

Na scenę wjeżdżał już następny okaz. Układające się w smukły kwiat blaszki o kolorze przechodzącym z białego w złoty. Agnieszka bez liczenia wiedziała, że jest ich dwanaście i mają symbolizować drużynę siatkarską połączoną ze sobą, a w środku są przycięte na kształt piłki.

- A to jest puchar za mistrzostwo świata w siatkówce - odezwała się pierwsza. - Został skradziony w Brazylii, tuż przed naszymi mistrzostwami. Nie odnaleziono go, tylko migusiem wykonano kopię i to ją zdobyli Polacy. Zresztą wtedy zostały ukradzione oba trofea, za turniej męski i żeński. Trzeba by zerknąć na wypisanych na spodzie mistrzów, żeby się przekonać, które to.

Tymczasem Najdenow wyjął z sejfu-głośnika "Złotą Nike".

"Złotą Nike" bez cokołu, zaczynającą się od stóp kobiety, a kończącą na wazie trzymanej przez nią w dłoniach. Westchnęła, Maciek wciągnął głośno powietrze, a Gjaco usiadł i ekstatycznie powtarzał: "Base. Base".

## VII.

Przeglądała zdjęcia ze Światowych Dni Młodzieży. Papież Franciszek jadący na Błonia tramwajem. Wielobarwny tłum na ulicach. Uśmiechnięte twarze. Tyle było obaw, straszenia.

Bożka nawet stwierdziła:

- Fajnie ci, że wyjeżdżasz, bo tu nie wiadomo, co się będzie działo.

W Kraku było jednak bezpieczniej i spokojniej.

Nagle ją olśniło.

- Słuchaj, Maciek! Przecież to wszystko jest logiczne i zgadza się z pamiętnikiem Pinilli. W FIFA nie skleili tej rozbitej statuetki nie dlatego, że nie mieli podstawki, tylko dlatego, że nie mieli figurki! Bo to ją zabrali Kolumbijczycy! FIFA zleciła wykonanie całego nowego pucharu, a niepotrzebna podstawka została, gdzieś się zawieruszyła i wtedy odnalazła.

- A dlaczego Pinilla ciągle nazywa ją "podstawką", "cokołem".

- Nazywa ją "base", a to można tłumaczyć bardziej ogólnie, jako bazę, podstawę czegoś.

- Czego?

- No właśnie...

- Coraz mniej z tego rozumiem i coraz bardziej mam wszystkiego dość. Zwłaszcza że Ret jest coraz dziwniejszy.

Przeżuwała sprawę od nowa. Uważała, że od dwóch dni dopisuje jej wena, więc musi to wykorzystać. To ona rozkminiła hasło wypisywane przez starego na telewizorze, będącym "drzwiami" do sejfu. Christo Stoiczkow! Może nie interesowała się wcześniej przesadnie historią Barcelony, ale o nim słyszała, oglądała nawet na YT filmik "Super Duo", gdzie były wszystkie gole strzelone dla "Blaugrany" przez niego i Romario w latach 1993-95. A przecież Najdenow jest Bułgarem i interesował się futbolem, to musiał kibicować najlepszemu bułgarskiemu piłkarzowi w historii.

Teraz czekali aż emerytowany handlarz bronią wyjedzie do Nikozji, gdzie raz w miesiącu miał kontrolę lekarską. To były informacje od ruskiej mafii, dostarczone przez Mariusza. On też miał otrzymać od swojego Ukraińca sygnał o dacie kolejnej wizyty. Tylko czy zdążą? W przyszły wtorek zaczyna przygotowania, na poniedziałek miała zabukowany bilet na samolot. Co robić?

Piknęła komórka Maćka.

- Mario pisze, że Najdenow ma umówioną wizytę 30 lipca, o godzinie 14. Idę dać znać chłopakom, mamy niewiele ponad dobę na dopracowanie szczegółów. W sobotę pokemony wchodzą do akcji.

## VIII.

W vanie klima działała coraz gorzej, po otwarciu okien do wnętrza wlewał się żar. Wszyscy podminowani upałem i czekającym ich wyzwaniem. Reting na dodatek markotny. Wczoraj, gdy już wszystko ustalili i czilowali spacerując wieczorem po plaży, wsadził nogę pomiędzy kamienie i

skręcił staw skokowy. Maciek przekonywał go, że nie powinien ryzykować udziału we włamaniu do rezydencji Najdenowa, skoro nie może biegać. W to wbiła się ona, mówiąc, że go zastąpi. Maciek zaczął się wycofywać, rzucając jej ostrzegawcze spojrzenie, ale wsparł ją Ret.

- Jeśli argumentem ma być szybkość i sprawność, to Aga jest najlepsza z nas. Powinna zostać wybrana jako pierwsza, a nie ostatnia - stwierdził, a ona ukryła triumfujący uśmiech.

Siedziała teraz w czapeczce baseballowej, pod którą ukryła rude włosy. Pół twarzy zasłaniał jej daszek i wielkie okulary przeciwsłoneczne "oczy muchy".

Poza nią i Maćkiem do willi miał pójść Piotrek, który właśnie gramolił się z vana, mamrocząc, że zaraz kipnie z nudy. W ten swój cudaczny sposób, pstrykając w zapalniczkę palcem wskazującym, odpalił sobie papierosa. Wprawdzie dwie szkolne próby zaciągnięcia się dymem skończyły się na progu torsji, ale poczuła, że w tej chwili nikotyna by jej pomogła. Najgorsze było oczekiwanie.

- Ale upał. Miałem kolegę w redakcji, który tak lubił ciepło, że w lecie jeszcze klimę nastawiał na grzanie - zagaił Maciek. - Kiedyś w ciepłą lipcową noc, kiedy zasnął, jego żona otworzyła okno. Obudził się w nad ranem, bo było mu chłodno. I wiecie co zrobił? Zbudził żonę, żeby wstała i zamknęła okno, bo on nie wyjdzie spod kołdry do tej zimnicy.

- Tu już główka się kłania - mruknął Mati znad rozłożonych komputerów. Wydawało się, że jest nimi absolutnie pochłonięty.

Miała ochotę ofuknąć Maćka za popychanie tych pierdół w takim momencie. Ale pewnie by powiedział, że chciał rozluźnić atmosferę. Poza tym coraz lepiej go poznawała i zdawała sobie sprawę, że gdyby chciała z nim żyć, będzie musiała też żyć z jego ciekawością świata i chęcią opowiadania, jak tę ciekawość zaspokoił. Zresztą to, co miało się dzisiaj zdarzyć, było właśnie owocem tejże cechy. Kiedy zaczęła się moda na grę Pokemon Go, przeczytał o niej wszystkie artykuły znalezione w necie. Tłumaczył, że zainspirowały go historie o dwóch chłopakach w Wenezueli, którzy weszli do cudzej posiadłości, a gospodarz strzelał do nich z pistoletu, o pokemonie znajdującym się na posterunku policji, o chłopcu tak zaaferowanym grą, że spadł z mostu, o pokach umieszczanych na wabia w ustronnym miejscu, aby napaść i pozbawić portfela ludzi, którzy przyjdą tam, poszukując ich.

Już w czwartek wieczorem i wczoraj Mati umieszczał na forach dla graczy plotki pochodzące od różnych osób, że w sobotę w południe pomiędzy Ayia Napą a Paralimni będzie można znaleźć niezwykle rzadkie stworki. I rzeczywiście, w okolicy pojawiało się coraz więcej młodzieży. Choć gdy przyjrzała się dokładniej, okazało się, że wcale nie byli tacy młodzi - wielu trzydziestoparolatków. "Grali w pokemony na konsolach od drugiej połowy lat 90., więc teraz jako gra terenowa są najbardziej popularne właśnie wśród nich" - wyjaśniał jej Maciej.

On też nie radził sobie z nerwami.

- Słuchaj, Mati, bo jeśli ci ludzie nie dostaną tego, po co przyszli, zniecierpliwia się i pójdą. A nasz plan zawali się jak schody w Kitschu - powiedział tonem pretensji.

- Spokojnie, chłopaki, mamy jeszcze 15 sekund. To dużo czasu!

Załapała, że to jakiś cytat, ale rozpoznał go tylko Maciek i uśmiechnął się. Rinpocze nie było w ogóle. Pojechał audi za Najdenowem, który wyruszył do Nikozji w towarzystwie większości swojej obstawy. Tybetańczyk miał pilnować tamtych, ostrzec ich, gdyby postępowali w sposób nieprzewidziany, a może i zatrzymać. W posiadłości zostało dwóch, może trzech strażników. Powinna ich zneutralizować gromada łowców pokemonów.

- Na zewnątrz zostawię dwie różowe landrynki: przy fontannie przywita ich Mew, a ogród na tyłach oddam Ditto - Mateusz podrygiwał radośnie w rytm muzyki, którą tylko on słyszał. Zastanowiła się, czy on czegoś nie przypala. - Najwięcej ludzi trzeba by skoncentrować na parterze, głównie w tym olbrzymim living roomie, żebyście mieli swobodę na piętrze. Którego legendarnego ptaka tam dać: Zapdosa, Moltresa, czy Articuno?

- Daj wszystkie. Po co się ograniczać - rzuciła kpiąco, ale jemu ta odpowiedź bardzo się spodobała.

- Mati, to naprawdę zadziała, pójdą za tym?

- Nie ma innej opcji, Agnieszko. Za chwilę zobaczą na swoich smartfonach legendarne poki, których nikt dotąd nie widział. Ich dane odnaleziono tylko w kodzie produkcji.

Mateusz przejął grę, włamując się na jej serwer. Miał jeszcze zdalnie otworzyć bramy i drzwi oraz

wyłączyć alarm w willi.

- Droga wolna - oznajmił. - Komu w lets, temu w goł.

Aga wyskoczyła za Maćkiem z vana i wraz z Piotrkiem wmieszali się w kilkudziesięciosobową grupę, w której każdy z podnieceniem wpatrywał się w telefon.